

Anna Gąsior
Tarnów

MARYJNA KOBIETA W KOBIECYM KOŚCIELE

I. WSTĘP

Gdy próbujemy szukać określeń i definicji Kościoła, określenie *kobiety Kościoła* w pierwszym momencie może wydawać się sprzeczne samo w sobie, gdyż wynika to z uwarunkowań języka polskiego. Nie jest rzeczą nową stwierdzenie, że język kształtuje nasz sposób widzenia i poznawania świata, a w mówieniu o Kościele język polski jest szczególnie niewygodny, utrudniający, a wręcz fałszujący jego poznanie, gdyż to jeden z niewielu języków, w którym wyraz *Kościół* jest rodzaju męskiego. W innych językach, w których *Eklezja-Kościół* jest rodzaju żeńskiego, relacja miłości między Chrystusem a Kościołem i spojrzenie na Kościół w jego wymiarze kobiecym, szczególnie zaś w wymiarze kobiecej oblubieńczości, są bardziej zrozumiałe, chociaż zawsze pozostają w sferze bliskiej mistyce, która z trudem poddaje się opisom, a tym bardziej potocznej doświadczeniu.

Ikonograficznym wyrazem postawionego tematu mogłaby się stać jedna z najpiękniejszych rzymskich mozaik, znajdująca się w kościele Najświętszej Maryi Panny na Zatybrzu, mozaika łącząca w sobie majestat i dostojeństwo z pięknem i delikatnością. Ten, kto z uwagą wpatruje się w mozaikę, ma wrażenie, jakby przez moment został dopuszczony do uczestniczenia w nieskończonej tajemnicy miłości, nieustannego czułego dialogu, nie tyle zilustrowanej, ile wykontemplowanej przez twórców. Chrystus, w którym wielkość majestatu łączy się w przedziwny sposób ze słodyczą i łagodnością, w czułym geście obejmuje prawą ręką Dziewicę, zaś w lewej trzyma napis: *Veni electa mea – Przyjdź, wybranko moja*. Podobny obraz, tym razem fresk, znajduje się w klasztorze w Subiaco. Obydwa przedstawienia mogą stać się punktem wyjścia do refleksji nad tajemnicą miłości i wybrania, tajemnicą, w której w sposób nierozdzielny uczestniczą Maryja i Eklezja (Kościół).

O tej nierozdzielności tajemnicy Kościoła i Maryi Henri de Lubac powie: „Więzy łączące Kościół i Dziewicę Maryję są nie tylko liczne i ścisłe, ale są one zasadnicze i jakby tkane od wewnątrz. Te dwie tajemnice naszej wiary są nie tylko połączone: one są «jedną i jedyną tajemnicą». Powiedzmy co najmniej, iż pozostają one w takiej wzajemnej relacji, iż objaśnianie jednej z nich pozwala lepiej zrozumieć drugą, a nawet że dla zrozumienia jednej niezbędna jest dru-

ga¹. Na tej wzajemnej relacji opierała się też przez wieki tradycja chrześcijańska, która tej samej symboliki biblijnej używała do określenia Maryi i Eklezji-Kościola, wskazując równocześnie w ten sposób nierozzerwalną więź między nimi.

Wydaje się, że dzisiaj, w świecie praktycyzmu, utylitaryzmu, w którym Kościół postrzegany jest często, szczególnie z zewnątrz, tylko jako instytucja, gdy odrzucana czy zapomniana zostaje tajemnica jego maryjności czy – szerzej mówiąc – wewnętrznej kobiecości, warto do tych obrazów powrócić, by na nowo odkryć i kontemplować tę tajemnicę Kościoła, by on sam na nowo zobaczył się jako tę, do której Chrystusa wciąż z tęsknotą i czułością kieruje słowa: „Przyjdź, wybrancko moja”. Takie spojrzenie na Kościół pozwoli też na nowo zobaczyć w nim rolę kobiety i jej szczególne miejsce w Kościele i w świecie współczesnym.

2. KOŚCIÓŁ OBLUBIENICA

„Witaj, alkowo przeczystych zaślubin,
Witaj, zaślubiająca dusze wierne Panu,
Witaj, o piękna dziewic żywicielko,
Witaj, weselna dusz świętych przyjaciółko.
Witaj, Oblubienico Dziewicza”.

Słowa z Akatystu, będąc swoistego rodzaju trawestacją Pieśni nad pieśniami i wspomnianego wcześniej fragmentu „*Veni electa mea – Przyjdź, wybrancko moja*”, w sposób szczególny kierują nas do tajemnicy oblubieńczości Kościoła. Można zaryzykować twierdzenie, że i w dzisiejszym przepowiadaniu, i w samoświadomości członków Kościoła ten obraz został nieco zapomniany czy odsunięty na dalszy plan. Dzieje się tak, prawdopodobnie, ze względu na mistyczny charakter tej relacji, wymagający pogłębionej refleksji, spojrzenia na więź między Chrystusem a Kościołem w kategoriach relacji osobowej, a także ideału, wzoru, który ma stać się punktem dojścia. Zapomnienie o tajemnicy Kościoła jako oblubienicy może pojawiać się również ze względu na trudności, jakie ma współczesny człowiek, gdy chce mówić o miłości, zwłaszcza miłości między Bogiem a człowiekiem, gdyż ona nie poddaje się ani kryterium empiryzmu, ani kryterium szczególnie podkreślanej użyteczności, które rządzą dzisiejszym myśleniem, służą zarówno do oceny działania, jak i międzyludzkich relacji. Trudno dzisiaj wielu przyjąć za swoje słowa św. Bernarda: „Miłość sama przez się wystarcza; w sobie samej i ze względu na siebie znajduje upodobanie. Ona stanowi zasługę, ona też jest nagrodą dla siebie. Poza sobą nie szuka dla siebie uzasadnienia ani korzyści. Jej korzyścią jest miłowanie. Miłuję

¹H. de Lubac, *Medytacje o Kościele*, tłum. I. Białkowska-Cichoń, Kraków 1997, s. 261.

dlatego, bo miłuję, miłuję po to, by miłować”² – a przecież właśnie tutaj znajdujemy się w samym sercu relacji oblubieńczości. Oblubieńczość to „być Jego”, „być dla” – jak mówi oblubienica z Pieśni nad pieśniami: „Mój miły jest mój, a ja jestem jego” (Pnp 2,16), czy jeszcze głębiej idąc w relacji miłości: „Jam miłego mego” (Pnp 6,3).

Oblubieńcza miłość jest najpierw darmowym i nieskończonym darem Boga, darem wybrania i zaproszenia do wspólnoty życia. O tym zaproszeniu i wybraniu mówią przejmujące obrazy miłości Boga przedstawione na kartach Starego Testamentu. Obrazy te to starotestamentowa próba oddania misterium miłości Boga do swego ludu Izraela, a tym samym do człowieka, przez ludzką relację oblubieńczą i oblubienicy. Relacja ta jest jednak ciągle zagrożona, gdyż wdziera się w nią niewierność umiłowanej, a grzech pozostaje wciąż przeszkodą na drodze miłości. Ten grzech stoi ciągle obok czy naprzeciw Bożego wezwania. Jak pokazują jednak obrazy z ksiąg prorockich, niczym niezastuzona i wierna, niezbadana i wieczna miłość Oblubieńca zatryumfuje i przemieni wiarołomną w oblubienicę dziewiczą, z którą połączy się wiecznym przymierzem. Przypomnijmy biblijne słowa, które ukazują tę tajemnicę miłości Boga mimo niewierności tej, do której kieruje swe wezwanie:

„Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość. Znow cię zbuduję i będziesz odbudowana Dziewico – Izraelu” (Jr 31, 3-4).

„Będziesz przesliczną koroną w rękach Pana, królewskim diademem w dłoni twego Boga. Nie będą więcej mówić o tobie «Porzucona», o krainie twej już nie powiedzą «Spustoszona». Raczej cię nazwą «Moje w niej upodobanie», a krainę twoją «Poślubiona». Albowiem spodobałaś się Panu i twoja kraina otrzyma męża. Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę, tak twój Budowniczy ciebie poślubi, i jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, tak Bóg twój tobą się rozraduje” (Iz 62,3-5).

Zupełną nowość, niejako odwrócenie tej starotestamentalnej wizji i szczególnie jej wypełnienie, przynosi Nowy Testament. To już nie miłość oblubieńcza mężczyzny i kobiety staje się obrazem dla miłości Chrystusa i Kościoła, ale miłość Chrystusa do Kościoła ma stać się wzorem dla relacji oblubieńczej. Św. Paweł pisze w Liście do Efezjan: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (Ef 5,25-27). Ta miłość Chrystusa dla Oblubienicy jest całkowitym oddaniem i wydaniem siebie:

„On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uni-

² Bernard z Clairvaux, *Kazanie 83, 4-6*, w: *Liturgia godzin. Tom dodatkowy. Okres zwykły. Tygodnie IX-XXVII*, Poznań 2002, s. 1279.

żył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,6-8).

Wzór Chrystusa staje się wzorem relacji oblubieńczej, relacji Kościoła do Chrystusa, a w nim każdego wiernego. Człowiek zostaje wezwany do pełni – pełni odpowiedzi i pełni miłości – na wzór miłości Chrystusa. Tu znów możemy powrócić do słów św. Bernarda, który pokazuje drogę miłości, do której zostaje wybrany i powołany Kościół-Oblubienica: „Albowiem gdy Bóg miłuje, niczego innego nie pragnie, jak tego, by być miłowanym. Miłuje nie dla czego innego, jak tylko po to, by Go miłowano, wiedząc, że ci, którzy miłują, mocą tej miłości dostępują szczęścia. Miłość Oblubienca albo raczej Miłość, która jest Oblubieńcem, niczego innego nie pragnie, jak tylko wzajemnej miłości i wierności. Niech zatem wolno będzie Umiłowanej odwzajemnić się miłością. Jakże bowiem nie miałyby miłować Oblubienica, i to Oblubienica Miłości? Czemu nie miałyby być miłowana Miłość?”³

Kościół „jest Jego”, co więcej, „należy do Niego” i to pozostaje najważniejszym zadaniem Kościoła – „być Chrystusa”, zapatrzeć się z miłością w Niego, trwać przy Nim, adorować Go. Relacja oblubieńczości jest więc przede wszystkim odpowiedzią miłości na miłość, otrzymany dar wybrania, dar, który w miarę odpowiedzi, rozwoju miłości staje się coraz bardziej pełny. Oblubieńczość bowiem to nie stagnacja, nie jednorazowe *tak*, ale wchodzenie w pełnię, gdyż jedyną miarą miłości jest brak miary. Pięknie tę drogę miłości, pogłębiania oddania i wzajemności pokazuje Pieśń nad pieśniami. Początkowo Oblubienica, pełna pierwszego zachwyty, odpowiadając temu, który ją wzywa, mówi: „Mój miły jest mój, a ja jestem jego” (Pnp 2,16). Dostrzega ona dar miłości, przyjmuje go, ale jednak skoncentrowana jest na sobie, swoich własnych uczuciach, w Oblubieńcu widzi przede wszystkim siebie, w centrum jej serca i myśli pozostaje nie tyle Umiłowany i jego miłość, ile ona sama. Oblubienica jednak nie zatrzymuje się w tym miejscu, idąc drogą wzrastania w miłości, powie: „Jam miłego mego, a mój miły jest mój” (Pnp 6,3). Następuje tutaj wyraźne przewartościowanie, na pierwszym miejscu staje bowiem ten, którego się kocha, Oblubienica znajduje się już niejako w cieniu, nie ona jest tutaj ważna, ale Umiłowany jej serca i ona teraz „niczego innego nie pragnie, jak tylko wzajemnej miłości i wierności”⁴. Oblubienica nie tylko przyjmuje dar, ale sama staje się darem, miłość zrodziła miłość, miłujące słowo otrzymało odpowiedź, miłość jest miłowana. Niejako wyrażeniem ostatecznej głębi i mistycznej tajemnicy tego zjednoczenia, wzajemnego oddania w miłości stają się słowa:

„Bo jak śmierć potężna jest miłość,
a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol,
żar jej to żar ognia,
płomień Pański.

³ Tamże, s. 1280.

⁴ Por. J. Królikowski, *Maryja – kobieta, która kocha*, w: *Maryja wzór wszelkiej świętości*, red. A. Gaśsiór, J. Królikowski, P. Łabuda, Tarnów 2007, s. 96-113.

Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki.

Jeśli by kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu,
pogardzą nim tylko” (Pnp 8,6-7).

Jeśli w świetle Pieśni nad pieśniami popatrzymy na miłość oblubieńczą i kolejne jej etapy, to dalsze jej przymioty stają się niejako konsekwencją podjętej drogi. Zakłada ona wyłączność, tę wyłączność, która sprawia, że serce zawsze jest przy Umiłowanym: „Ja śpię lecz serce moje czuwa” (Pnp 5,2). Z wyłącznością związana jest wierność, która każe trwać przy Oblubieńcu, towarzyszyć mu dokądkolwiek idzie (por. Ap 14,4). I jeszcze jeden ważny element, który chyba często bywa pomijany w rozpatrywaniu relacji oblubieńczości. Ta relacja jest przeniknięta głęboką radością – Pieśń nad pieśniami niejako tętni radością życia i radością kochania. Tę radość odnajdujemy później w *Magnificat* Maryi: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,46-47) czy w wezwaniu św. Pawła: „W końcu, bracia moi, radujcie się w Panu” (Flp 3,1); „Radujcie się zawsze w Panu, jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4). To radość z otrzymanych darów, wśród których pierwszym, zawierającym wszystkie inne, jest dar wybrania i miłości: „Wejrzał na uniżenie słuźebnicy swojej” (Łk 1,48); „Z miłości przeznaczył nas dla siebie” (Ef 1,5).

Z przeżywania, kontemplowania daru oblubieńczości, drogi miłości i przynależności do Chrystusa dopiero rodzi się wszelkie działanie. Bez „bycia Jego”, co więcej, „należenia do Niego” działanie Kościoła staje się aktywizmem. Zapominając, że podstawową relacją z Chrystusem jest relacja oblubieńczości, Kościół staje się kościołem dla siebie, dla świata, a tym samym przestaje być tym, do czego został powołany – pełną miłości odpowiedzią Bogu – i grozi mu to podstępne niebezpieczeństwo „światowej duchowości”, o którym w swoich medytacjach o Kościele pisał Henri de Lubac: „Pod tym pojęciem rozumiemy to – mówił o. Vonier – «co w praktyce przedstawia się jako oderwanie od innej światowości, ale moralnym, a nawet duchowym ideałem byłby tu zamiast chwały Pana, człowiek i jego doskonalenie. Światowością ducha jest zdecydowanie antropocentryczna postawa. Byłaby ona niewybaczalna w przypadku człowieka pełnego wszelkich doskonałości duchowych, ale nie odnoszącego ich do Boga» – o ile taka sytuacja byłaby w ogóle możliwa. Gdyby taka duchowa światowość miała przeniknąć do Kościoła i niszczyć go przez zaatakowanie samej jego zasady, byłoby to znacznie bardziej bolesne niż cała zwykła moralna światowość”⁵. Zapomnienie o oblubieńczości staje się równocześnie zapomnieniem o miłości. Można powiedzieć, że taki obraz przedstawia św. Paweł w *Hymnie o miłości*:

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzęmiący.

⁵H. de Lubac, *Medytacje o Kościele*, s. 311.

Gdybym miał też dar prorokowania
 i znał wszystkie tajemnice,
 i posiadał wszelką wiedzę,
 i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił,
 a miłości bym nie miał,
 byłbym niczym.
 I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność swoją,
 a ciało wystawił na spalenie,
 lecz miłości bym nie miał,
 nic bym nie zyskał” (1 Kor 13,1-3).

Twarde są słowa Apostoła, ale pokazują od razu sedno problemu człowieka – czy nawet całych wspólnot – tego sprzed dwóch tysięcy lat, ale równocześnie człowieka współczesnego. To nieprawda, że nie jest on zdolny do wielkich czynów, wielkiej ofiary i wielkich poświęceń, o wiele trudniej jednak jest mu zmierzyć się z własnym sercem, z jego intencjami, z ukrytymi, najgłębszymi zamysłami. Dopóki nie ma w Kościele miłości – czy tego, co nazwalibyśmy obłubieńczością – cała działalność człowieka, jak pokazuje św. Paweł, pozostaje nakierowana tylko na niego samego, na jego chwałę. Wielkie dzieła, wielkie czyny podejmowane są nie tyle jako odpowiedź na nieskończoną miłość Boga, nie tyle ze względu na dobro drugiego człowieka, chociaż mogą sprawiać takie wrażenie, ale ze względu na własną sławę, rozgłos czy po prostu dobre samopoczucie. Wielkie charyzmaty, zdolności nie są przyjmowane z wdzięcznością, jako dar, ale traktowane jako coś, co po prostu mamy lub co się nam należy, a poświęcenie i wyrzeczenia, mające pozór działania na rzecz bliźniego, tak naprawdę służą pierwszoplanowo realizacji i prezentacji własnej osoby. Św. Paweł, w sposób obrazowy, przestrzega przed skutkami takiej postawy, jakby przewidział to wszystko, co w języku współczesnym nazywa się wypaleniem, znużeniem, depresją, a nawet nudą, co skłania do poszukiwania coraz mocniejszych bodźców, przedstawiając skutki takiego postępowania w przemawiających do wyobraźni i rozumu określeniach: „stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający”, „byłbym niczym”, „nic bym nie zyskał”. Apostoł jakby z perspektywy 2 tys. lat wskazuje to, co często staje się zagrożeniem współczesnych wspólnot wierzących, próbujących czysty pragmatyzm, nastawienie na widoczne – i najlepiej materialne – skutki swej działalności, przenieść w życie chrześcijańskie, miłość zastępując aktywnością, czy mówiąc dokładniej – *aktywizmem*.

Czyż nie jest rzeczą znamionną, iż dzisiaj wieloma powołaniami, wbrew temu, co proponuje świat, cieszą się klasztory kontemplacyjne lub te o bardzo wyrazistym charakterze, wymagające zdecydowanej odpowiedzi, gdy inne przeżywają brak powołań i często kryzys dotychczasowych. Tam bowiem Kościół „jest Jego”, „należy do Niego”, wpatrzony w oblicze Chrystusa – jak obłubienica w twarz Umiłowanego – wielbi Tego, którego kocha i Jego Miłość. Trzeba tutaj zdecydowanie podkreślić, że nie chodzi o bierność, brak zaangażowania czy swoistego rodzaju kwietyzm, ale o podstawową zasadę w relacji

Eklezji-Kościola i Chrystusa. Kościół-Oblubienica bowiem najpierw kocha, potem podejmuje działanie. Nie działa, by zasłużyć na miłość i udowodnić swoją miłość, ale działa, ponieważ kocha.

3. MARYJNA OBLUBIEŃCZOŚĆ

Najdoskonalszą realizacją oblubieńczości, wzorem dla Kościoła i wzorem dla każdego wierzącego, pozostaje Maryja. Ona najlepiej zrealizowała to „bycie Jego”, „należenie do Niego”. Jak poetycko pisze Henri de Lubac: „Długa procesja Ludu Bożego mozolnie i powoli wspina się na szczyt, który Maryja od razu zdobyła. Przy końcu czasów Kościół, który jest «pięknem wszystkich poszczególnych dusz», stanie się «całkowicie piękny». Natomiast Maryja jest «samym pięknem»; jest piękna od chwili swego zaistnienia, jej odpowiedź na boskie wyróżnienie jest natychmiastowa i absolutna, a jej Umilowany może od razu powiedzieć: «Nie ma w Tobie skazy»»⁶.

Co w maryjnej postawie może odnaleźć kobieta współczesna, w świecie, który coraz bardziej zamyka się na transcendencję, w świecie, w którym wielu zdaje się kwestionować w sposób ideologiczny nawet samą kobiecość, jako pewną normę czy zasadę życia, a nawet płęć, stwierdzając, że wyrasta ona na gruncie stereotypów społeczeństwa, kultury, wychowania. Kościół nie może nie dostrzegać tych tendencji i ideologii, musi odnaleźć na nie adekwatną odpowiedź, gdyż propozycje dotychczasowe wydają się niekiedy niewystarczające wobec nowych pytań i promowanej ideologii. Jest to ważne tym bardziej, że kontestacja Kościoła zawsze związana jest z kontestacją zasady maryjnej, z próbą jej ośmieszenia, podważenia, co za tym idzie – zanegowania. Jest także odwrotnie, jak pisał Hans Urs von Balthasar, rezygnacja z zasady maryjnej w Kościele, z jego wymiaru kobiecego, prowadzi do kryzysu: „Chrześcijaństwu bez mariologii grozi skrycie okrucieństwo. Kościół staje się funkcjonalny, bezduszny, przekształca się w rachityczną instytucję pozbawioną miejsca odpoczynku, wyobcowuje się w ciągłym planowaniu. I ponieważ w tym świecie zdominowanym przez pierwiastek męski nieustannie następują po sobie kolejne ideologie, wszystko staje się przedmiotem polemiki, krytyki, gorzkieje, zatracą humor, wreszcie nudzi, ludzie masowo uciekają z takiego Kościoła”⁷.

Należy tutaj jednak zdecydowanie podkreślić, że ukazanie na nowo roli kobiet w Kościele nie może być przystosowaniem chrześcijaństwa do ducha świata, redukowaniem go do sfery wyłącznie ludzkiej. To zawsze powinno być pierwszorzędnie wskazywanie na tajemnicę relacji miłości Boga i człowieka w taki sposób, by nie traciła nic ze swojej siły i prawdy. To ma być wskazanie realizacji i odczytania w dzisiejszych warunkach stałej i porywającej aktualności tego, co wieczne. Nie chodzi tu o rywalizację z współczesnymi ideologiami odnośnie do przełamania stereotypów i promowania równości, gdyż już

⁶H. de Lubac, *Medytacje o Kościele*, s. 282.

⁷H. Urs von Balthasar, *Duch chrześcijański*, tłum. Z. Włodkowa, Paryż 1976, s. 82.

św. Paweł pisał: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,28). Chodzi bowiem o coś najważniejszego: o pełnię człowieka powołanego do realizacji swego powołania, żyjącego na ziemi, zaangażowanego w swój codzienny los, ale równocześnie niosącego w sobie coś, co przekracza ludzki horyzont, co nawet wtedy, gdy próbuje o tym zapomnieć, odrzucić to od siebie, kieruje go do perspektywy wieczności.

4. MARYJA I KOBIETA WSPÓŁCZESNA

Próbując patrzeć na kobietę współczesną w kontekście tego, co zostało już powyżej powiedziane, zauważamy, że jedną z najbardziej kwestionowanych wartości jest dzisiaj oblubieńczość. Oczywiście, nie robi się tego wprost, gdyż słowa: *oblubieniec*, *oblubienica*, *oblubieńczość*, co także znamienne, zniknęły niemal zupełnie z języka. Kultura współczesna relacje między kobietą a światem, między kobietą a mężczyzną, zatrzymuje na poziomie „jest mój” – mogę z nim uczynić, co zechcę, jestem w tym wolna. Rzadko sposób myślenia, oceny świata ewokuje drugą część tej wypowiedzi z Pieśni nad pieśniami: „A ja jestem jego” (Pnp 2,16), która zakłada traktowanie zarówno siebie, jak i drugiego w kategorii daru. Jak więc odczytać, pokazać dzisiaj tę maryjną oblubieńczość i jej wartość?

Przede wszystkim, jak się wydaje, należy zwrócić uwagę, że oblubieńczość, tak jak ją tutaj rozumiemy, nie wiąże się z jedną wybraną drogą życia w Kościele czy w świecie, to bardziej wewnętrzna postawa serca, nastawienie człowieka niż kwestia postawienia się na określonej drodze życia osobistego czy zawodowego. Zasadniczą cechą czy definicją oblubieńczości jest bowiem „bycie dla”, wzajemność.

Raz jeszcze, patrząc na Maryję, w której swoją doskonałą realizację oblubieńczości odnajduje Kościół, a także każdy wierzący, spróbujmy zastanowić się, co proponuje ona dzisiaj.

1. Oblubieńczość jako „bycie dla” to najwyraźniejszy rys w postawie Maryi, widoczny we wszystkich ewangelicznych wydarzeniach, w których zostaje ukazana. Mimo iż ewangeliści bardzo dyskretnie przedstawiają Jej życie, widać w nim najwyraźniej ten zasadniczy charakter. Maryja-Dziewica, chcąc wypełnić wolę Tego, którego miłuje, pyta z pokorą: „Jakże się to stanie?” (Łk 1,34), Maryja-Matka w swojej radości składa dziękczynienie Bogu i ku Niemu przede wszystkim kieruje wdzięczność. Gdy Elżbieta z radością woła: „A skądże mi to, że Matka mego Pana przychodzi do mnie” (Łk 1,44) – Maryja wskazuje od razu na Tego, który jest Dawcą radości i życia: „Wielkie rzeczy uczynił mi Wszchemocny” (Łk 1,49). Ostatnie słowa Maryi, które słyszymy w Ewangelii, to: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Ona „jest dla” i taką drogę wskazuje innym. Podobnie w wieczniku, w czasie oczekiwania na ze-

słanie Ducha Świętego, Maryja przebywająca z Apostołami wymieniona jest jako ostatnia – nie Ona jest tutaj ważna, ale dar, który ma być dany Apostołom, dar Pocieszyciela obiecany przez Jezusa. Ona była „dla Syna”, a teraz jest „dla Jego uczniów”. Ta, która została napełniona Duchem Świętym, prosi o ten dar dla całego Kościoła.

2. Oblubieńczość, która jest „byciem dla”, wzajemnością, oddaniem, w Maryi przyjmuje jeszcze jeden znamieny rys – jest to współdziałanie z Bogiem. Mimo iż oblubienica jest tą, która przyjmuje, otwiera się na dar, nie można tutaj mówić bierności czy tym bardziej zniewoleniu. Bóg zaprasza do współpracy, obdarza swą łaską, ale czeka na zgodę człowieka. Stwórca w paradoksalny sposób uzależnia się od swego stworzenia. Łaska to nie zniewolenie, ale zaproszenie. Bóg pierwszy wychodzi ku człowiekowi i czeka na odpowiedź, szanując jego wolność. Dlatego też wiara nie może mieć nic z przynaglającej oczywistości, ze sprawdzalnej doświadczalnie pewności, która staje się przymusem. Pokazuje to wydarzenie zwiastowania – Bóg oczekuje odpowiedzi Maryi. Ona jest *pełna łaski*, ale równocześnie pozostaje wolna, dlatego całym swoim człowieczeństwem, w pełnej wolności ma odpowiedzieć na Boży dar. W piękny sposób tę prawdę ukazał św. Bernard z Clairvaux, mówiąc o tej odpowiedzi z głębi wolności, której oczekiwał cały świat i sam Bóg: „W Twej krótkiej odpowiedzi mamy znaleźć ochłodę, abyśmy wrócili do życia. Błaga Cię o to ze łzami, Panno Pobożna, Adam z nieszczęśliwym potomstwem swoim z rajy wygnany. [...] Daj, Dziewico, odpowiedź najrychlej. O Pani, wyrzeknij słowo, którego czeka ziemia, czekają otchłanie, czekają nawet niebios mieszkańcy! [...] Jeśli więc sprawisz, że usłyszysz głos Twój, On sprawi, że oglądać będziesz zbawienie nasze (Ba 4,24; Łk 2,29)”⁸. Oblubieńczość – gotowość do przyjęcia daru i współdziałania jest zakorzeniona najgłębiej w ludzkiej wolności, odwadze odpowiedzi na Boże zaproszenie. Do tego, by wypełnił się największy cud miłości – wcielenie Boga – potrzebne było „*Fiat* – Niech mi się stanie” Maryi. Na tym współdziałaniu w pełnej wolności opiera się wzajemność.

3. Równocześnie w tym „byciu dla” oblubieńczość maryjna ze współdziałaniem łączy przynależność. „Należę do miłego mego” – postawa zwrócenia ku drugiemu pozwala budować to, co dzisiaj najbardziej upragnione, a równocześnie najbardziej kwestionowane i najtrudniejsze: trwałe relacje, oparte na wzajemnym zrozumieniu, bliskości i zrozumieniu, które nie potrzebują już nawet słów. „Oto ja służebnica Pańska” (Łk 1,38) – to odpowiedź miłości na dar miłości, odpowiedź pokory na nieskończoną pokorę Boga, który staje się człowiekiem, to odpowiedź uwielbienia na słowa: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski” (Łk 1,28). Od pierwszej ewangelicznej sceny przed nami ta, która idzie za Barankiem, dokądkolwiek zechce (por Ap 14,4). Oblubienica cieszy się radością bycia z Oblubieńcem i dla Niego, jednak nie zatrzymuje jej wyłącznie dla siebie. Ta radość daje jej impuls do dzielenia się nią i do działania, dlatego

⁸ Bernard z Clairvaux, *Pochwały Dziewicy Matki. Homilia IV*, w: tenże, *Kazania o Najświętszej Maryi Pannie*, Warszawa 2000, s. 79.

też spieszy do swej krewnej Elżbiety, by pomóc jej w przygotowaniach do narodzin dziecka, ale przede wszystkim przynosi jej błogosławieństwo Syna i uczy postawy uwielbienia, przynależności, skierowania wszystkiego, co dzieje się w życia, ku Bogu. „Wielbi dusza moja Pana i raduje się Duch mój w Bogu, moim Zbawcy” (Łk 1,47) – to odpowiedź Maryi na zawołanie Elżbiety: „A skądże mi to, że Matka mego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1,43). Maryja od razu wskazuje właściwą relację – to Ten, który daje miłość, który działa, który powołuje i odpowiada na wołanie, jest tutaj najważniejszy. Ta przynależność w subtelny sposób ukazana zostaje także w Kanie Galilejskiej. Ta, która najściślej złączona jest z Synem, widząc troskę gospodarzy wesela, prosi o pomoc, wskazując Mu jedynie na sytuację podczas wesela: „Nie mają już wina” (J 2,3). W tej prośbie jest pewność miłości, niczym niezachwiane zaufanie wynikające z przynależności i zrozumienia. Maryja, mówiąc do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powiem” (J 2,5), uczy tej postawy miłości i skłania do odpowiedzi.

4. Oblubieństwo – wzajemność, współdziałanie, przynależność zbudowane na gruncie jedności i wybrania – niesie w sobie jeszcze jedną wartość: dzielność, rozumianą jako wytrwałość i wierność. Słowa Maryi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38), są w pierwszym, najbardziej dosłownym i niejako namacalnym znaczeniu przyjęciem macierzyństwa, są ufnym otwarciem na tę boską i ludzką rzeczywistość. Maryja, przyjmując tajemnicę, o której mówi Jej anioł, doświadcza zatrwożenia i ciemności, a potem całe jej życie staje się ciągłym, wytrwałym powtarzaniem tych słów, dotrzymywaniem wierności tajemnicy wybrania. Maryja adoruje misterium ubogich narodzin Syna w Betlejem, przyjmuje czas wygnania i tułaczki, gdy pod opieką Józefa ucieka z Dzieciąciem do Egiptu, gdyż „Herod [...] szukał Dzieciąta, by Je zgładzić” (Mt 2,13), rozważa tajemnicę Syna i Jego słowa podczas lat spędzonych z nim w Nazarecie, towarzyszy Mu podczas wędrówki po palestyńskiej ziemi, idąc wśród innych uczniów, słuchających Jego nauki. Trzeba dostrzec tutaj, jak pisał Jan Paweł II w encyklice *Redemptoris Mater*: „swoisty trud serca, jaki związany jest z «ciemną nocą wiary» – używając słów św. Jana od Krzyża – jakby z «zasłoną», przez którą wypada przybliżyć się do niewidzialnego i obcować z tajemnicą. W taki też sposób Maryja przez wiele lat obcuje z tajemnicą swego Syna i idzie naprzód w swojej pielgrzymce wiary⁹. W końcu trwa przy Synu w godzinie krzyża. Sam opis wydarzeń rozgrywających się na Golgocie, przedstawiony przez Ewangelistę św. Jana, pozostaje oszczędny i surowy, ale w słowach „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego [...]” (J 19,25) zawiera się głębia więzi, obecności, miłości. W relacji oblubieńczej rodzi się dzielność, która pozwala trwać przy umiłowanym wtedy, gdy wszystko zdaje się zaprzeczać obietnicy: „Będzie on wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego” (Łk 1,32). Oblubienica pozostaje wierna w tym czasie największej kenozy i opuszczenia. Tutaj Jej miłość jaśnieje najpiękniejszym bla-

⁹ Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, 17.

skiem, gdyż nie ma w niej nic dla siebie, tylko trwanie przy tym, kogo kocha. Tu najlepiej realizują się słowa: „Jak śmierć potężna jest miłość” (Pnp 8,6).

Oblubienicę, w sposób przemawiający zwyczajnością i prostotą, określają słowa, których opisując Maryję, użył Benedykt XVI – to *kobieta, która kocha*: „Widzimy to w cichych gestach, o których mówią ewangeliczne opowiadania o dzieciństwie. Widzimy to w delikatności, z jaką w Kanie dostrzega potrzebę małżonków i przedstawia ją Jezusowi. Widzimy to w pokorze, z jaką pozostaje w cieniu w okresie publicznego życia Jezusa, wiedząc, że Syn musi teraz założyć nową rodzinę i że godzina Matki nadejdzie dopiero w chwili krzyża, która będzie prawdziwą godziną Jezusa (por. J 2,4; 13,1). Wówczas gdy uczniowie uciekną, Ona pozostanie u stóp krzyża (por. J 19,25-27); później w godzinie Pięćdziesiątnicy, oni będą garnąć się do Niej w oczekiwaniu Ducha Świętego (por. Dz 1,14)”¹⁰.

W tym wszystkim Maryja Oblubienica, pokorna sługa Pańska z Nazaretu, która żyła na peryferiach ówczesnego świata, znajduje się w samym centrum wydarzeń, tam, gdzie w sposób szczególny przecinają się drogi Boga i człowieka. Ona jest w „sercu historii”, głęboko w niej zanurzona, ale równocześnie w pokorze kontempluje i rozważa to, co stale pozostaje dla Niej tajemnicą i ciemnością. Przyłączała się, choć ich nie pojmowała, do tajemnic Boga, który stał się człowiekiem, patrząc na wszystkie te rzeczy, zachowując je i rozważając w swoim sercu, wtedy stawała się obrazem tego długiego ciągu rozmyślań i pamięci tworzących duszę tradycji Kościoła¹¹.

Próbując podsumować refleksję na temat maryjnej oblubieńczości, trzeba podkreślić bardzo mocno, że Maryja przez to i w tym, że jest Oblubienicą, jest Kościołem, pozostaje przede wszystkim sobą – kobietą. Nie jest to abstrakcyjna zasada, niedostępna idea, ale konkretna osoba ze swoim losem, życiem, osiąga Ona kobiecą osobową pełnię w podejmowanych w pełni wolności wyborach i celu, do którego zmierza. To kobieta, która decyduje o biegu historii, stoi u początków nowego stworzenia, a równocześnie wciąż pozostaje tajemnicą, ciszą i łagodnością. To kobieta, która niesie w sobie pamięć i świadectwo wydarzeń najważniejszych – narodzin, życia i śmierci – zarówno w wymiarze osobistym, jak i w wymiarze ogólnoludzkim, a sama pozostaje spokojem i oparciem dla niepewnych i oczekujących, jak Apostołowie w wieczniku. To kobieta, która uczy prawdziwej mądrości, pozwala odnaleźć sens w chwilach najtrudniejszych; gdy treścią życia zdaje się być jedynie cierpienie, Ona wskazuje kierunek drogi. Taka postawa wyrasta z relacji oblubieńczej – siłą Maryi, Kościoła, kobiety jest bycie dla Umiłowanego, szczególnie relacja z Bogiem, z której i na której wyrastają potem wszystkie ludzkie relacje i działania.

¹⁰ Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 41.

¹¹ Por. H. de Lubac, *Medytacje o Kościele*, s. 282.

5. ZAKOŃCZENIE

Maryjna kobieta jest sprzeciwem wobec zagrożenia współczesnego Kościoła „światowością ducha”, gdyż we wszelkim działaniu, a nawet jeszcze przed nim, pozostaje skierowana ku Bogu: „Wielbi dusza moja Pana, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”. To ona przypomina, że Bóg jest zawsze pierwszy i pozwala wspólnocie wierzących na nowo przeżywać tę prawdę. Przypomina, że Kościół nie jest tylko instytucją, ale ciągle na nowo ma być odpowiedzią daną Bogu na Jego wezwanie i miłość, odpowiedzią Oblubienicy zasłuchanej w słowa: „*Veni electa mea – Przyjdź, wybranko moja*”.

Równocześnie maryjna kobieta staje się niepokojącym wezwaniem wobec współczesnego świata, kwestionującego, często bardzo podstępnie, sens i wartość „bycia dla”. Przeżywanie relacji do Boga w wymiarze oblubieńczości pozwala kobiecie na nowo, a dzięki niej także mężczyźnie, odkryć oblubieńczy wymiar życia. Maryjna kobieta bowiem przynosi piękno będące integralnością i wewnętrzną harmonią, współdziałanie, dzielność w codzienności i mądrość wynikającą z głębokiego zanurzenia w życiu i trwania przy życiu, tym dopiero oczekiwanym, a potem rozwijającym się, zagrożonym, cierpiącym. Maryjna kobieta jest tą, która – mimo iż często tego nie widać – decyduje o historii świata, stając na przecięciu dróg Boga i człowieka. Ta, która jest wolna w swoim działaniu, powtarza wciąż na nowo: „Należę do Miłego mego” (por. Pnp 6,3).